

**LENKA**

### **W poszukiwaniu wartości**

Trudny czas nastał... Chyba każdy to przyzna... Lata 2020 – 2021 to okres naznaczony niełatwym doświadczeniem. Nikomu nie jest lekko... Choroba, izolacja, obostrzenia, śmierć, szczepienia to słowa, które słyszałam w tym czasie bardzo często. Nie raz zastanawiałam się, co by było, gdyby nie COVID – 19. Czy byłoby normalnie? Co robiłabym podczas wakacji, gdzie pojechalibyśmy, gdyby nie wirus? Moje zmartwienia w obliczu dziejących się dookoła tragedii wydawały się absurdalne...

Właśnie wróciłam z pogrzebu mojego pradziadka... Miał ponad dziewięćdziesiąt lat. Dobrze przeżył swoje życie. Być może jeszcze by z nami był, gdyby nie ta okrutna epidemia. W naszym mieszkaniu rodzice przygotowali konsolację dla najbliższych członków rodziny. Z wiadomych względów nie mogli spotkać się wszyscy, żeby powspominać. Ja jednak nie miałam nastroju na przebywanie wśród ludzi, dlatego niezauważona zeszłam na dół i weszłam do mieszkania moich dziadków. Nasz dom to ich dziedzictwo... Ale czy tylko dom? Czy ten budynek, w którym mieszkamy to tylko to, co po sobie pozostawia?

Weszłam do salonu, który jest tej samej wielkości co nasz, ma taki sam układ, ale urządzony jest zupełnie inaczej. Inaczej, czyli jak? Po krótkiej refleksji doszłam do wniosku, że ten pokój ma duszę... Panuje w nim atmosfera spokoju, zadumy. Usiadłam w fotelu, nie chciałam włączać telewizora, ani muzyki. Mój wzrok utkwiał w wiszących na ścianie fotografiach. Wszystkie utrzymane w dawnym stylu, większość to zdjęcia czarno – białe i w sepii. Prezentują one życie moich dziadków. I nagle przebiegła mi po głowie pewna myśl, że tak naprawdę, to ja nigdy nie zastanawiałam się nad tym, skąd pochodzą moi przodkowie, z jakich środowisk się wywodzą, co skłoniło ich do podejmowania takich, a nie innych decyzji. Wiem tylko, że wiele odziedziczyłam po dziadku Józefie, na przykład zamiłowanie do muzyki. Od zawsze lubiłam śpiewać, słuchać dobrej muzyki. Ku radości dziadka zaczęłam chodzić na lekcje śpiewu, żeby doskonalić tę umiejętność. Przypomniałam sobie, że któreś niedzieli podczas rodzinnego obiadu Dziadek powiedział, że bardzo się cieszy, że to, czego nauczył on swoje dzieci, nie poszło na marne, że dobrze ich wychował, bo kierują się w życiu takimi wartościami, które przyświecały i jemu, i choć czasy się zmieniły, to ideały pozostały te same.

Pomyślałam chwilę... To chyba właśnie jest dziedzictwo... Mój tata dziedziczy po dziadku, a ja po dziadku i tacie. Nie do końca jednak rozumiałam, o jakich wartościach mówił dziadek. Nie czekałam długo na odpowiedź, bo kiedy tak sobie siedziałam w dziadkowym fotelu, drzwi otworzyły się i weszli dziadkowie. Wyraźnie byli poruszeni trudnymi przeżyciami i usiedli

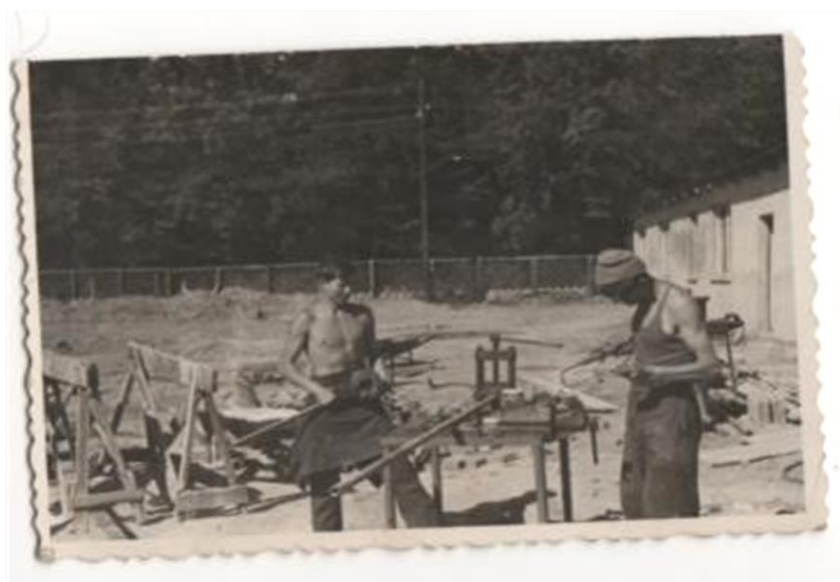
na kanapie obok. Nadarzyła się więc okazja do tego, by powspominać i uzyskać odpowiedź na nurtujące mnie pytania. Dziadek zawsze z sentymentem patrzy w przeszłość, więc nie musiałam zbyt długo zachęcać go do wspomnień na temat wartości, które chce nam – wnukom pozostawić jako swoje dziedzictwo. Zaczął opowiadać i nie da się ukryć, że mówił z ogromnym wzruszeniem.

*W klasie V przeczytałem hasło „Wyrabiaj w sobie dobre nawyki” . Wtedy nie pomyślałem, że będę to pamiętał do końca moich dni. W 1957 roku przyjechałem z mamą do Prochowic, gdzie po zawierusze II wojny światowej odnalazła się część mojej rodziny. Zapadła wtedy rodzinna decyzja, zamieszkamy w Prochowicach. Wraz z nowym rokiem szkolnym, pojawili się nowi koledzy, koleżanki i nauczyciele. Pod wpływem tych przeżyć stałem się jakby doroślejszy. Wiele emocji i adrenaliny dostarczał nam sport, czyli lekcje W-F-u z p. Hasem, a zawody międzyszkolne odbywały się na poziomie światowym. Tak to wtedy widziałem. Nauczyciel potrafił nauczyć nas rywalizacji. Kibicowaliśmy sobie nawzajem, dziewczyny nam, a chłopcy dziewczętom. Dzięki wymagającym nauczycielom rok szkolny mijał bardzo szybko. I tak upływał rok za rokiem i ukończyłem Szkołę Podstawową nr 1 w Prochowicach, dzisiaj im. Mikołaja Kopernika, gdzie uczyłem się przez siedem lat - od 1952 do 1959 roku. Szkoła Podstawowa nr 2 powstała dopiero 1000-lecie powstania państwa polskiego (966 - 1966 r.).*

*Już wówczas zaczęły docierać do nas informacje, że w pobliskim Lubinie powstanie zagłębie miedziowe, że będą budować kopalnie, będzie rozwijało się budownictwo, a co za tym idzie - przyszłość dla tego regionu. Nie chciałem kończyć swej edukacji na szkole podstawowej, dlatego zaraz po wakacjach wyjechałem do Jeleniej Góry. Tam właśnie mieściła się jedna z najlepszych szkół z internatem dla przyszłych budowniczych - Szkoła Rzemiosł Budowlanych. Tę uczelnię kończyli dobrze wykształceni młodzi ludzie. Ważne było także to, że przed końcem nauki, która trwała trzy lata, przyjeżdżali przedstawiciele dużych firm budowlanych i zapraszali do pracy w swoich zakładach. Dzięki takiej polityce rządu szybko powstawały wieżowce, galerie i inne obiekty budowlane, które istnieją do dziś.*

*W tamtych czasach opuszczenie domu rodzinnego i zamieszkanie w internacie było dla młodzieży ogromnym przeżyciem. Jednocześnie, wyrывая się spod opiekuńczych skrzydeł rodziców, mogliśmy zdobyć nowe doświadczenia i nabyć wiele przydatnych w późniejszym życiu umiejętności. Dla jednych to motywacja do poznania innego życia, dla drugich - strach przed nowym. Do Jeleniej Góry przyjeżdżała młodzież z całej Polski, by nauczyć się zawodu. W tamtych latach zawód to była podstawa do dalszego, już dorosłego, życia. W 1962 r., po trzech latach nauki, prawie jako dorośli ludzie, wyjechaliśmy na staż szkolny budować miasto Zgorzelec. Do Zgorzelca przyjechało w tym czasie wielu Greków - uchodźców*

politycznych, i my – chłopcy ze Szkoły Rzemiosł Budowlanych z Jeleniej Góry. Pracy było sporo, ale każdą wolną chwilę spędzaliśmy na rozrywkach. Robocze ubrania w kolorze granatowym przerabialiśmy na katany a'la „dżins”, a spodnie na dzwony - koniecznie z zamkiem błyskawicznym na końcu nogawki. Wszystko po to, aby spodobać się płci przeciwnej. Dziewczyny z liceum, gdzie znajdowała się stołówka, w której jedliśmy obiady, były dla nas bardzo mile. Uśmiechy, puszczanie oczek i podryw murowany. Żyjąc w tak licznej grupie, poczuliśmy się jak w wojsku. Były to piękne przeżycia, ale bardzo pouczające i kończyły okres beztroski i swobody. Nie wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, ale dorosłe życie stanęło przed nami otworem. Gdy skończyły się praktyki szkolne, po otrzymaniu świadectw, rozjechali się muszkietierowie budownictwa z Jelenie Góry, każdy w swoją stronę. W czerwcu 1962 roku wróciłem do Prochowic. Kiedy upłynął pierwszy miesiąc wakacji, dowiedziałem się, że w Zakładzie Komunalnym poszukują osoby do pracy na stanowisku instalatora. Zgłosiłem się i natychmiast zostałem przyjęty przez kierownika Grenia. Po praktykach, jakie odbyłem w Zgorzelcu, byłem „poważnym” instalatorem, dlatego wymiana krążnika i związek zardzewiałej rurki nie dawały mi satysfakcji z wykonywanej pracy. Przeprowadziłem się do Lubina, gdzie możliwości były większe.



Fot. 1. Praca przy budowie miasta

*Młody człowiek, który skończył szkołę podstawową, nauczył się zawodu i potrafił już zarobić jakieś pieniądze na samodzielne życie, po prostu staje się dorosłą i pewną siebie osobą. Mama, która wychowała trzech synów, pewnego dnia zapytała, czy myślę uczyć się jeszcze w Technikum Budowlanym. „Oczywiście kochana mamo” – odpowiedziałem. Pomyślałem, że będę się uczył bo jaka mama nie chce mieć mądrych dzieci. Jednak życie pisze swoje scenariusze i wszystko bywa inaczej, niż byśmy chcieli. W Lubinie budownictwo rozwijało się bardzo dobrze, ale równocześnie górnictwo nie stało w miejscu. Perspektywa dużych zarobków kusila ludzi, którzy zjeżdżali się tu z całej Polski. Drążenie szybów na kopalni, praca po 6 godzin dziennie, wysokie zarobki przyciągają. Przyciągnęły i mnie. Ciekawość „jak tam jest”, co tam się dzieje - to było silniejsze niż budowlanka. Po zakończeniu stażu w budownictwie przyjąłem się na kopalnię, gdzie skierowano mnie do warsztatu mechanicznego, bo ktoś musiał naprawiać zepsute maszyny. Upaprane w błocie maszyny trzeba było naprawiać i oddawać do użytku.*



Fot. 2. Praca w kopalni

*W taki sposób życie pokazało coś zupełnie innego... Zamiast górnika zrobiło ze mnie mechanika. Pewnego dnia podali do wiadomości, że górnicy pracujący na dole dokopali się do pierwszej warstwy surowca miedzi. Pokłady miedzi w 1-szym szybie „Wschodnim” w Lubinie były na głębokości 360 metrów pod ziemią. Od tego momentu każdy kubeł był wyciągany na powierzchnię i oglądany. Przyszła chwila nagrody i ujrzeliśmy bryły skalne, które wszyscy brali do ręki i krzyczeli: „Miedź, miedź!”. Z wielką pompą przygotowała się kopalnia na wizytę delegacji z Warszawy, na czele z I sekretarzem KCPZPR - Władysławem Gomułką. W dniu wizyty wszyscy czekaliśmy na gości. Była słoneczna pogoda, nadleciał helikopter, zrzucił kwiaty, następnie nadszedła cała delegacja i uczczono zgłębianie szybu do pierwszej warstwy*

*miedzi. Filmowcy nagrali dokument, który po pewnym czasie można było obejrzeć w telewizji, wprawdzie czarno-białej, ale jednak był to film o zagłębiu miedziowym, w którym pracowałem i ja. Może ktoś pomyśli, co to takiego, ale na tamte czasy to było wydarzenie. Takie i podobne wydarzenia budowały całe zagłębie miedziowe. Po tym okresie szyby osiągnęły odpowiednie głębokości, a ja zacząłem pracę pod ziemią. Na własne oczy zobaczyłem, co potrafią ludzie pod ziemią. Wyobraźnia była za mała, żeby to zrozumieć, to trzeba było zobaczyć. Budowanie domów na ziemi to inny świat. Górnictwo to ujarzmienie siły natury. Codzienne zjeżdżanie w kuble, zmiana ciśnienia w uszach, ciemność rozjaśniana osobistą lampą górniczą i różne codzienne sytuacje - to były przeżycia. Polubiłem tę zagadkową pracę, nie była nudna, stawiała szereg pytań o to, co trzeba zrobić w danej sytuacji. Ludzie, którzy nie potrafili zauważyć niebezpieczeństwa, ulegali wypadkom, często poważnym.*

*Wśród tych wszystkich zdarzeń hartowałem swoje ciało i duszę. Zrozumiałem, że w takich warunkach buduje się zażyłość między ludźmi, przyjaźń. O takich wartościach mówili w szkole nauczyciele, przekazywali to, co można przeżyć w swoim dorosłym życiu. Dziedzictwo ludzi, których spotkałem na drodze swojego życia, staram się najlepiej jak tylko potrafię, przekazać swoim dzieciom i wnukom. I nawet jeśli dziś nie rozumieją tych wszystkich wartości, nie potrafią żyć według tych instrukcji, jestem pewien, że nie zaprzepaszczą przykładu, jaki dają im przodkowie.*

Znalazłam odpowiedź na nurtujące mnie pytania. Teraz tylko muszę nazwać wartości po swojemu i ustanowić ich hierarchię. Praca, dom, rodzina, pieniądze, rozrywka, a może nie... rodzina, dom, praca, pieniądze, rozrywka... Wiem, że to się jeszcze poukłada, ale jestem spokojna, mam dobry przykład. Wiem jednak, że będę chciała, aby moja historia także została zapamiętana przez kolejne pokolenia, dlatego postanowiłam pisać systematycznie o tym, co dzieje się w moim życiu i jakie wartości mi przyświecają.